



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ
Oddział we Wrocławiu



Gazeta
WROCŁAWSKA



NIE TYLKO WYBRZEŻE

Protesty
latem 1980 r.
i narodziny
„Solidarności”
na Dolnym Śląsku

Rodziła się Solidarność ludzkich sumień...

dr Andrzej Drogoń
Dyrektor Oddziału Instytutu
Pamięci Narodowej we Wrocławiu

Potężny narodowy zryw lipca i sierpnia 1980 roku, dzięki dalekosiężnym skutkom, odczuwanym w wymiarze pokoleniowym, powszechnie odbierany jest jako fenomen, który trudno przyrównać do innych znanych nam zjawisk społecznych. Jego sens i istota poddane zostały wielu analizom, jednak ciągle rodzą spory wokół ocen obejmujących wydarzenia oraz ludzi, którzy tworzyli zręby różnych struktur opozycyjnych, w głównej mierze zaś Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Solidarność. Często umyka w tych dyskusjach to, co wydaje się najważniejsze – szukanie źródła siły, która została dana ludowi.

Podstawę do jej zrozumienia wyłożył, już u progu wielkiego buntu narodowego, który z czasem rozlał się po Europie, ksiądz profesor Józef Tischner, nazywany etykiem solidarności. To on sformułował zasady, na których powinna się opierać siła wielkiego przebudzenia. Już w pamiętnym kazaniu, wygłoszonym na Wawelu 19 października 1980 roku, wskazał istotę fenomenu, będącego „solidarnością ludzkich sumień”. Co pozostało po wielkim przebudzeniu nadziei, ziszczeniu wołania o to, aby „zstał Duch Twój i odnowił oblicze ziemi, tej Ziemi”? Wytoczona droga, prowadząca do niezawisłości, godności, wolności zniewolonego Narodu, wiodła setkami miejsc, rozsianych po całej Polsce. Jedną z niezdobytch twierdz i ostoj Solidarności stał się Wrocław, nie tylko w gorącym okresie lat 1980–1981.

W wielu miejscach Dolnego Śląska i Opolszczyzny dochodziło do wystąpień przeciwko totalitarnej władzy systemu komunistycznego już w lipcu 1980 roku: w Dusznikach-Zdroju, Polkowicach, Namysłowie, Świdnicy, we Wrocławiu... Tu rodziła się Solidarność. Tak jak w setkach innych mniejszych i większych miast polskich, tak jak w wielu ośrodkach wiejskich, w studenckich akademikach i na uniwersyteckich wydziałach. Rodziła się w środowiskach dziennikarskich, związkach i stowarzyszeniach twórców kultury, w kręgach młodzieży szkół średnich.

Wielu inicjatorów i przywódców tego ogólnonarodowego buntu sumień spotykało się później w więziennych celach i w ośrodkach odosobnienia, nazywanych ośrodkami internowania. Duch wielkiego Dzieła przetrwał krwawe represje, naznaczone morderstwami dokonanymi na działaczach Solidarności, uczestnikach antyreżymowych manifestacji, księżach wspomagających i podtrzymujących siłę trwania oporu w imię nienaruszalnych wartości. Przetrwał sowiecką, urbanowską propagandę nienawiści i pogardy, „krzywdzącą człowieka prostego” i gardzącą

nim, „zniewalającą umysły” nie tylko intelektualnych elit peerelowskiej inteligencji, ale i wielu liderów środowisk, stojących od lata 1980 roku w pierwszych szeregach ogólnonarodowego buntu. Zapewne często przyjmowano widmo „mniejszego zła” jako drogę, pozwalającą uchronić podjęte dzieło przed unicestwieniem. Zapominano przy tym, że zło pozostaje złem, niezależnie od tego, jak postrzegamy jego skalę – czy można taką skalę wypracować?

Zanim rozpoczął się kolejny etap polskiej rewolucji na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku, podejmowano rozliczne próby niszczenia wielkiego Dzieła. „Widmo komunizmu” ciągle „krążyło” nie tylko nad Polską, ale i światem! Przełom pozwolił na wyzwolenie nowych sił, pozwalających na powrót do wielkiej nadziei. Budowa suwerennego państwa, opartego na nienaruszalnych zasadach niezawisłości, wolności, prawa do życia i godności osoby ludzkiej, sprawiedliwości społecznej i równości wobec prawa, okazała się bardzo trudnym przedsięwzięciem. Siła oporu „starego porządku”, przybierająca coraz nowsze oblicza, ciągle istnieje. Pozostaje obowiązek trwania w Duchu zrodzonym solidarnością sumień. Powinniśmy zadać sobie pytanie: czym jest solidarność ludzkich sumień po czterdziestu latach?

Warto pamiętać o podstawowej prawdzie – chcąc poznać istotę rzeczy, idź do źródła! „Słowo solidarność skupia w sobie nasze pełne niepokoju nadzieje, pobudza do męstwa i do myślenia, wiąże ze sobą ludzi, którzy jeszcze wczoraj stali od siebie daleko. (...) Cóż znaczy być solidarnym? Znaczy nieść ciężar drugiego człowieka. (...) Solidarność mówi, woła, krzyczy, podejmuje ofiary. Wtedy ciężar bliźniego staje się często większy niż własny ciężar. (...) Solidarność ma jeszcze jedną stronę: solidarności nie potrzeba narzucać człowiekowi z zewnątrz, przy użyciu przemocy. Ta cnota rodzi się sama, spontanicznie, z serca. (...) To, co przeżywamy, jest wydarzeniem nie tylko społecznym czy ekonomicznym, lecz przede wszystkim etycznym. Rzecz dotyczy godności człowieka. Godność człowieka opiera się na jego sumieniu. Najgłębsza solidarność jest solidarnością sumień. (...) Tam tylko jest odpowiedzialność, gdzie jest wierność. Jesteśmy sobie wierni. Okłamywać siebie nie chcemy. Nie chcemy, aby nas okłamywano. Chcemy na naszej ziemi pracować pracą, która łączy. (...) Do tego dochodzi coś jeszcze. I trzeba o tym powiedzieć, bo to jest prawda. Jedni noszą to w sobie jako wyznanie wiary, inni jako swą nadzieję, inni jako najgłębszą modlitwę. Trzeba o tym rzec krótko, bo i sprawa jest krótka: tym razem Targowicy nie będzie. Dzisiaj wierność duchowi Konstytucji (3 Maja, przyp. A.D.) stała się sumieniem całego Narodu” (Ks. Józef Tischner, Etyka solidarności..., Kraków 2005, s. 11-14, 121-122).

Czy słowa etyka solidarności utraciły swoje znaczenie? Trzeba szukać innych ścieżek, aby kroczyć drogą, która wyznacza dobry cel? Budujmy w sobie Solidarność ludzkich sumień.



Fragment okładki książki ks. Józefa Tischnera, Etyka Solidarności, wydanej w 1981 r. z pieczętkami zrobionymi w Zabrze-Zaborzu przez osadzonych tam internowanych. Egzemplarz ten został przemycany do „Internatu”, był lekturą wielu osadzonych między majem a lipcem 1982 roku

Egzemplarz ze zbiorów Autora tekstu

Solidarność to nie był związek zawodowy, ale też nie partia polityczna

Z prof. Włodzimierzem Suleją rozmawiał Arkadiusz Franas

Czy wiosną lub wczesnym latem czuć było, że zaraz coś się wydarzy? Czy Sierpień '80 nadszedł „bez ostrzeżenia”?

Sekwencje wydarzeń, które doprowadziły do sierpniowego wybuchu, ciągnęły się od 1 lipca. To właśnie wtedy uruchomił się strajkowy mechanizm. To, co było charakterystyczne dla epoki PRL-u, czyli tak zwane regulacje cen, a mówimy po prostu o podwyżkach, zawsze powodowało społeczne poruszenia. Stąd w lipcu 1980 roku można mówić o pełzających strajkach. Protesty pojawiły się w różnych punktach Polski. Gaszono je przez dosypywanie pieniędzy pracownikom (premie czy nagrody). Pierwsze większe strajki w lipcu to protest kolejarzy w Lublinie. Także na Dolnym Śląsku dochodziło do strajków już w połowie lipca czy na początku sierpnia, głównie w Zagłębiu Miedziowym. Ale już 24 lipca protesty pojawiły się między innymi we wrocławskiej Fadromie czy w zakładach FAT. Zdołano je ugasić, dając załódze premie. A o skali tych wcześniejszych strajków niech świadczy na przykład fakt, iż 8 sierpnia nawet zaczęto protestować w Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej „Jutrzenka” w Ujeźdźcu Dolnym pod Trzebnicą. Tak że na pewno to napięcie przez całe lato było odczuwalne nie tylko w większych miastach, ale w całej Polsce.

Czyli drobne protesty odbywały się w całej Polsce, a jak to się stało, że ten najsłynniejszy, a i chyba najważniejszy, w sierpniu wybuchł w Gdańsku?

W moim przekonaniu głównie dlatego, że właśnie na Wybrzeżu była żywa pamięć o protestach z roku 1970 i wieloletnia tradycja nielegalnego ruchu związkowego. Tam nie tylko byli aktywni liderzy, ale też i szeregowi działacze, którzy cały czas kultywowali tę pamięć. To musiało tam się zacząć, a pozostałe protesty w kraju miały przecież na początku tylko charakter strajków solidarnościowych z gdańskimi protestami.

A w Gdańsku kiedy się faktycznie zaczęło i z jakiego powodu, bo od lat wskazuje nam się różne momenty i motywy?



Anna Walentynowicz



Alina Pienkowska

►

W Gdańsku zaczęło się w tradycyjnym centrum społecznych protestów, w stoczni, a głównym impulsem było zwolnienie z pracy Anny Walentynowicz. Tu nie ma żadnych wątpliwości i w tej kwestii historycy różnych opcji są zgodni. Kontrowersje pojawiają się nieco później, gdy zaczyna się dyskutować o faktycznym przywództwie protestu i powstającego ruchu związkowego oraz decyzji o powrocie do strajku, który właściwie dość szybko zaczął wygasać. W tym krytycznym momencie dużą aktywność wykazały panie z nieżyjącą już Aliną Pienkowską, które przekonały innych, że trzeba nadal protestować, i wtedy położono większy akcent już na kwestie zapłacowe, znane nam ze słynnej listy 21 postulatów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego.

Czyli dość szybko ten strajk stał się protestem politycznym?

Tak daleko bym nie szedł. Proszę jednak zobaczyć, że większość postulatów miała za zadanie podniesienie poziomu życia. Mówiąc językiem dzisiejszym, to był raczej taki protest antysystemowy. Chodziło o przywrócenie godności ludzkiej, tej swobody życia, którą straciliśmy na kilkadziesiąt lat.

A we Wrocławiu jak to się zaczęło i kto tym strajkom na początku przewodził, kto je organizował?

Jeszcze raz mocno bym podkreślił, że początkowo protesty z końca sierpnia miały charakter tylko solidarnościowy z gdańskimi. Organizowali je głównie ludzie młodzi, robotnicy z wykształceniem zawodowym, przed trzydziestką, ale którzy mieli autorytet wśród swoich kolegów. Natomiast na pewno nie mieli żadnego doświadczenia w tego typu działalności. To byli tacy ludzie, jak nieżyjący już Tomasz Surowiec, który wznicił strajk w zajezdni, czy Piotr Bednarz, będący reprezentantem tych starych związków, który jednak bił się tam o ludzi i stąd jego popularność. Druga grupa to pokolenie marca '68 i działacze starej opozycji, jak na przykład Kornel Morawiecki, który 21 gdańskich postulatów propagował w przygotowanej przez siebie ulotce. I z tych dwóch środowisk rozdził się ruch przywódczy na Dolnym Śląsku. Ze środowisk o różnej wrażliwości, innych doświadczeniach, ale skupiających ludzi relatywnie młodych, którzy coraz bardziej nie godzili się na stary ład.

Czy był taki moment tych protestów, w którym było widać, że ludzie uwierzyli w sukces?

Nie traktowałbym tego w podobnych kategoriach. Tu bardziej trzeba mówić o różnych etapach przełamywania strachu. Oczywiście roku 1980 nie można porównywać z tym, co było 10 lat wcześniej, nie mówiąc już o czasach stalinowskich, ale przecież władza była nadal totalitarna. Przecież we Wrocławiu była pamięć roku 1976, gdy spacyfikowano protesty w Polarze, więc strajkujący wiedzieli, co system potrafi z nimi zrobić. Ale mimo to rzeczywisty strach udało się dość szybko przełamać. Pewnie pomógł tu wiek protestujących, a młodość ma więcej wiary w sukces, więc pojawiła się euforia, wiara w zwycięstwo.

A dlaczego tym razem, jak podczas wcześniejszych protestów, nie udało się władzy ugasić strajków, dając robotnikom podwyżki?

Bo tu dość szybko pojawiły się inne oczekiwania, oczywiście w Gdańsku, a jak mówiliśmy, te we Wrocławiu miały wybitnie charakter solidarnościowy. I przyjęto te same postulaty. Za nami poszły inne regiony. Tu już nie chodziło o doraźne potrzeby płacowe.

Dlaczego we Wrocławiu strajk zaczął się w zajezdni? Bo to nie był chyba przypadek?

Historia nie uznaje przypadków. We Wrocławiu było kilka wyizolowanych protestów, na przykład w stoczni rzecznej. Zajeżdźnia dlatego, że to miejsce pracy kierowców i motorniczych. Ludzi mobilnych, którzy dość łatwo się przemieszczali i do których w miarę łatwo można było dotrzeć, a to przy takiej akcji jest dość istotne.

Porozmawiamy jeszcze trochę o przywódcach wrocławskiego strajku. Przecież zanim liderem został Władysław Frasyniuk, na czele protestu stał trochę już zapomniany Jerzy Piórkowski. To jest właśnie kwestia tego wielowątkowego kształtowania się przywództwa. Nie chcę upraszczać, że do zajeżdźni, gdzie szybko powstała centrala strajkowa, trafiali ci delegaci, którzy potrafili trochę głośniejszą mówić w swoim otoczeniu, ale tacy, którzy mieli coś do powiedzenia i pewne doświadczenie. Proszę



Prof. Włodzimierz Suleja, dyrektor Biura Badań Historycznych IPN
Fot. Adam Pacześniak, IPN Wr

pamiętać, że Jerzy Piórkowski był członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, co nie było takie rzadkie w tym ruchu strajkowym. Bo o takich ludziach mówiono, że to ktoś od nas, robotników, ale też ktoś, o kim wie władza, więc będzie mu łatwiej z nią ewentualnie rozmawiać. To nie był człowiek przypadkowy wśród protestujących. Dużo później, badając protesty marcowe z 1968 roku, natrafiłem na dokumenty poświadczające, że w sierpniu 1968 kierowca autobusu miejskiego na cały pojazd puścił Radio Wolna Europa, które informowało o sowieckiej interwencji w Czechosłowacji. Tym kierowcą był Jerzy Piórkowski. To pokazuje, że w historii przypadków nie ma, że Piórkowski stanął na czele protestu, bo się nie bał.

Co według Pana było najważniejsze w Porozumieniach Sierpniowych?

Niewątpliwie to, że władza mieniąca się ludową musiała się z ludem układać. Zawrzeć pakt ze społeczeństwem. I nie w jakiś sposób symboliczny, jak w 1956, gdy na czele partii stanął Władysław Gomułka. W Porozumieniach Sierpniowych zostało to zwerbalizowane, skodyfikowane i podpisane. Te porozumienia stały się początkiem pojawienia się formacji działającej poza układem partyjno-państwowym. Pierwszej takiej nie tylko w PRL-u, ale i w całym bloku wschodnim.

No właśnie, czy rodząca się Solidarność od początku miała znamiona partii politycznej, czy rzeczywiście była typowym związkiem zawodowym?

Związek zawodowy to na pewno nie był, ale również nie partia polityczna. To był rzeczywiście ruch społeczny, w którym mieściły się bardzo różne środowiska polityczne – od anarchozujących po prawicową konserwę. Spotkali się tam wszyscy, którzy kontestowali system. Choć w różny sposób i z różną siłą. Tam pojawili się ludzie, którzy uwierzyli w autentyczną zmianę, a nie chcieli kolejnych kosmetycznych poprawek.

Podczas strajków dość szybko obok robotników pojawili się doradcy. Czy oni nie przejęli inicjatywy w tym rodzącym się ruchu?

Raczej nie. Oczywiście odegrali ogromną rolę, ponieważ dość szybko werbalizowali to, co intuicyjnie wiedzieli robotnicy. Poza tym byli różnej proveniencji: kościelnej, korowskiej czy narodowej. I nawet wśród nich dochodziło do tarć. Ale nadal najwięcej mieli do powiedzenia robotnicy. Choć oczywiście siłą tego ruchu była naturalna symbioza. Oba środowiska miały już wspólne cele. Proszę sobie wyobrazić, że Władysław Frasyniuk, gdy zamienił na stanowisku Piórkowskiego, podpisał powołanie Ośrodka Prac Społeczno-Zawodowych, takiego specyficznego *think tanku* zajmującego się problemami nie tylko związkowymi – a był to pierwszy dokument, jaki podpisał. Nikt mu tego nie podsunął, on doskonale wiedział, że rozpoczęły się szersze procesy.

Panie profesorze, czy ta pierwsza Solidarność cały czas miała charakter tego ruchu społecznego, czy już pod koniec 1981 dryfowała jednak w stronę partii politycznej, co spowodowało jej koniec, czyli stan wojenny?

Takiej prostej diagnozy bym nie postawił. Trzeba wskazać na kilka momentów. Po pierwsze, ujawniła się coraz większa radykalizacja średniego aparatu związkowego. Ludzie mieli dość tych różnych przepychanek, chcieli jakiegoś rozstrzygnięcia, ale to wiązało się oczywiście z poczuciem rosnącej siły ruchu. Widziano, że władza to kolos na glinianych nogach, który już można w miarę łatwo obalić. Stąd pojawienie się postulatów usunięcia partii z zakładów pracy czy rozpisanie wolnych wyborów. Ruch związkowy czy społeczny cały czas był w ofensywie, a władza jednak broniła się, jak mogła, i wiedziała, że te roszczenia zmierzają do jej usunięcia.

Na co władza już sobie nie pozwoliła?

To naturalny ruch obronny. Jeśli w organizmie pojawia się ciało obce, to albo usuwamy je chirurgicznie, albo ono opornuje ten organizm. A uciekając od tej prostej symboliki, proszę pamiętać, że siły zewnętrzne coraz dotkliwiej na naszą władzę naciskały i ta władza też musiała jakoś zareagować, by pokazać, że jeszcze ma rację bytu. Warto zdawać sobie sprawę, że pierwsza Solidarność de facto istniała 16 miesięcy, to coś niezwykle jak na blok radziecki. Czego dłużej nie dało się utrzymać w tych realiach, zwłaszcza przy radykalizacji ruchu związkowego. No i przy trochę zmęczonym już społeczeństwie, o czym też zapominamy, ponieważ rzeczywistość z kartkami i z trudnościami kupienia czegokolwiek też nie pomagała władzy. Ale te 16 miesięcy to był i tak wielki sukces i początek kolejnych zmian, które po kilku latach nastąpiły.

Dziękuję za rozmowę.



Kornel Morawiecki



Krzysztof Turkowski



Jerzy Piórkowski



Tomasz Surowiec



Władysław Frasyniuk



Piotr Bednarz

Narodziny Solidarności

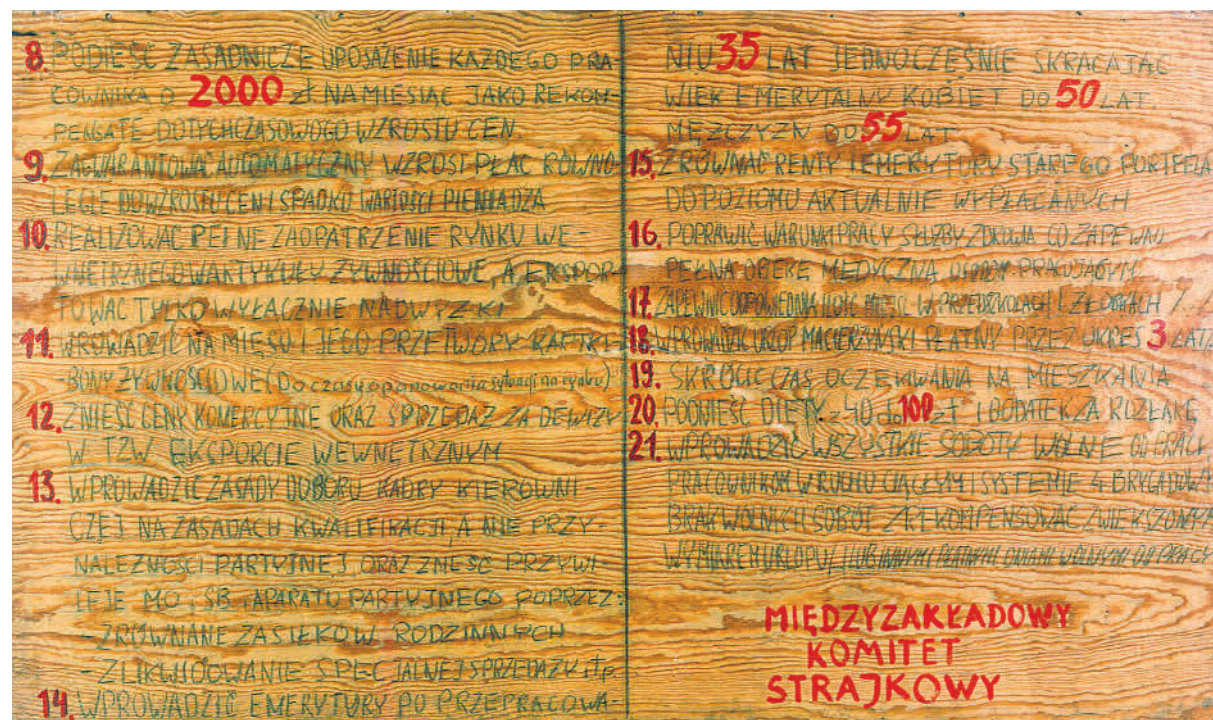
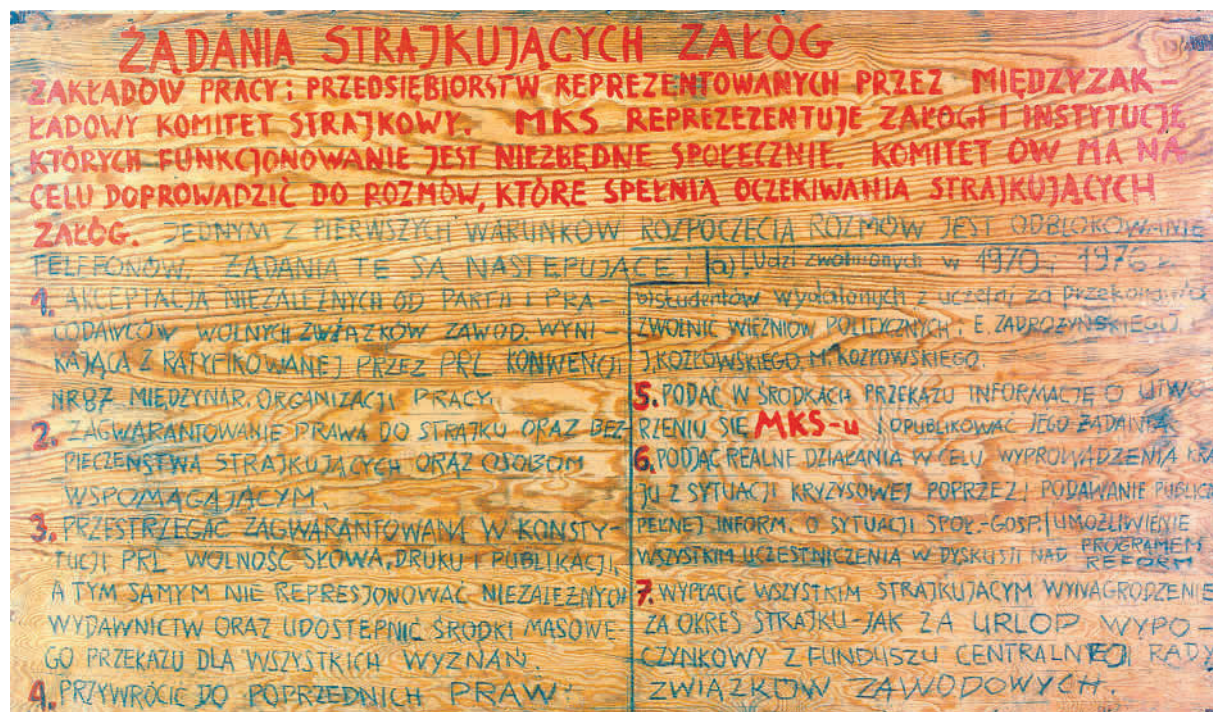
dr Grzegorz Waligóra

Oddziałowe Biuro Badań Historycznych
IPN we Wrocławiu

W tym roku mija czterdzieści lat od lipcowo-sierpniowych strajków, które na trwałe wpisały się w historię Polski, Europy i świata. Choć podobnie jak w przypadku wcześniejszych kryzysów społeczno-politycznych w PRL, u ich źródeł leżały czynniki ekonomiczne, to właśnie wówczas podczas robotniczych protestów rodziła się prawdziwa solidarność przez małe „s”, która okazała się najważniejszym spoiwem strajkujących robotników różnych branż i o różne cele.

PODWYŻKA CEN I LIPCOWA FAŁA STRAJKÓW

Stale pogarszająca się sytuacja ekonomiczna kraju, rosnące zadłużenie oraz coraz większe trudności w zaopatrzeniu w podstawowe produkty skłoniły władze państwowe do podjęcia decyzji o podwyżce cen na mięso i jego przetwory z dniem 1 lipca 1980 r. Pierwsze protesty (przerwy w pracy) przeciwko tej decyzji odnotowano już 1 lipca w Mielcu, Tarnobrzegu i Poznaniu. Żądania pracownicze ograniczały się głównie do postulatów płacowych i poprawy warunków pracy. Na ogół były szybko zaspokajane przez lokalne władze, które starały się w ten sposób nieskutecznie uspokoić sytuację. W lipcu 1980 r. największe strajki (w ponad 150 zakładach) miały miejsce na Lubelszczyźnie. Krótkotrwałe strajki miały miejsce także w miastach w innych regionach, m.in. Dąbrowie Górniczej, Gdańsku, Gdyni, Grudziądzu, Ostrowie Wielkopolskim, Poznaniu, Rzeszowie, Stalowej Woli, Śremie, Włocławku i Wrocławiu.



Replika 21 postulatów gdańskich

Fot. Tomasz Przedpełski, AIPN Wr



AIPN Wr, dar Edwarda Sobczaka

STRAJK W STOCZNI GDAŃSKIEJ

Gaszenie strajków przez zaspokajanie żądań robotniczych, pomimo doraźnych sukcesów władzy, generalnie przynosiło odwrotny skutek, efekt domina i dalszą eskalację protestu. W sierpniu doszło do kolejnej fali protestów, w których kluczową rolę odegrał strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina. Rozpoczął się on 14 sierpnia w obronie zwolnionej z pracy Anny Walentynowicz, działaczki utworzonych w kwietniu 1978 r. opozycyjnych Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Stoczniojcy powołali Komitet Strajkowy (KS), na czele którego stanął Lech Wałęsa. Protest szybko rozprzestrzenił się na inne zakłady Trójmiasta. Dyrekcja Stoczni dość szybko zgodziła się na większość zgłoszonych postulatów. KS z Wałęsą na czele uznał te ustępstwa za sukces i większością głosów podjął decyzję o zakończeniu protestu. Część robotników chciała jednak kontynuować protest na znak solidarności z mniejszymi zakładami, które nie były w stanie same wywalczyć sobie takich ustępstw, a które wcześniej przyłączyły się do strajku na znak poparcia dla Stoczni. Dzięki determinacji garstki osób (m.in. Anny Walentynowicz i Aliny Pienkowskiej) strajk został uratowany. W nocy z 16 na 17 sierpnia utworzono Międzyzakładowy Komitet Strajkowy (MKS), który 18 sierpnia skupiał już 156 zakładów. Na czele MKS stanął Lech Wałęsa, a w prezydium znaleźli się m.in. Joanna i Andrzej Gwiazdowie, Anna Walentynowicz, Andrzej Kołodziej i Bogdan Lis. Przyjęto listę 21 postulatów, z których siedem miało wyraźnie polityczny charakter. Domagano się utworzenia wolnych związków zawodowych, wolności słowa i druku, prawa do strajku, przywrócenia do pracy zwolnionych po strajkach w 1970 i 1976 r. W organizacji protestu w Stoczni Gdańskiej kluczową rolę odegrali działacze i współpracownicy opozycji przedsierpniowej, zwłaszcza Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża.

POROZUMIENIA

18 sierpnia protesty ogarnęły także Szczecin, gdzie podobnie jak w Gdańsku utworzono MKS z Marianem Jurczykiem na czele oraz ogłoszono listę 36 postulatów. Do Gdańska i Szczecina, które stały się wiodącymi ośrodkami strajkowymi w kraju, przybyły komisje rządowe, aby negocjować warunki powrotu załóg do pracy. Pod koniec sierpnia w Polsce strajkowało już blisko 700 tys. ludzi w 700 zakładach w 28 województwach. Eskalacja protestów i ich masowość zmusiły władze do ustępstw. 30 sierpnia komisja rządowa kierowana przez Kazimierza Barcikowskiego podpisała w Szczecinie porozumienie z MKS, reprezentowanym przez Mariana Jurczyka, uznając zgłoszone przez robotników postulaty. Dzień później do przełomu doszło również w Gdańsku. Zawarte porozumienie, podpisane przez reprezentującego Komisję Rządową wicepremiera Mieczysława Jagielskiego oraz przedstawiciela MKS Lecha Wałęsę, było dalej idące i bardziej jednoznaczne niż ustalenia szczecińskie. Rząd gwarantował prawo do strajku, tworzenie niezależnych związków zawodowych oraz zwolnienie z więzień wszystkich działaczy opozycji. Porozumienie pomiędzy rządem a strajkującymi zawarto również trzy dni później na Śląsku, w Jastrzębiu-Zdroju, gdzie dotychczasowe ustalenia przyjęte na Wybrzeżu rozszerzono o sprawy górnicze. Porozumienia zawarte w Szczecinie, Gdańsku i Jastrzębiu-Zdroju obowiązywać miały w całej Polsce. Począwszy od 1 września komitety strajkowe zaczęły przekształcać się w Międzyzakładowe Komitety Założycielskie nowych związków zawodowych. Ostatecznie 17 września 1980 r. w Gdańsku podjęto decyzję o utworzeniu jednego związku o nazwie Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”.

Strajki latem 1980 r. na Dolnym Śląsku i narodziny „Solidarności”

Łukasz Sołtyś

Oddziałowe Biuro Badań Historycznych
IPN we Wrocławiu

Latem 1980 r. Dolny Śląsk stał się w południowej Polsce, obok Górnego Śląska, silnym i ważnym wsparciem dla protestujących na Wybrzeżu robotników. W ostatnich dniach sierpnia solidaryzowały się z nimi dziesiątki tysięcy Polaków w ponad 50 dolnośląskich miejscowościach.

Iskrą, która latem 1980 r. uruchomiła lawinę protestów w Polsce, była po raz trzeci w ciągu dekady (poprzednie w grudniu 1970 r. i czerwcu 1976 r.) ogłoszona przez rząd PRL 1 lipca regulacja cen żywności. Tego dnia strajki wybuchły w kilku miastach Polski. Oprócz odwołania podwyżek cen najczęściej powtarzającymi się postulatami były podwyżka płacy i poprawa warunków pracy. Szybko jednak doszły kolejne, które miały już charakter polityczny.

GENERALNE I LOKALNE PRZYCZYNY MASOWYCH STRAJKÓW

Oprócz wyżej wskazanych przyczyn, których na ogół przeciętny obywatel miał świadomość lub intuicyjnie wyczuwał, do ważnych powodów angażowania się pracowników w protesty należały te dostrzegane na co dzień w najbliższym otoczeniu – miejscu pracy, w mieście. Można do nich zaliczyć, np. w zakładach: niesprawiedliwe traktowanie pracowników przez kadrę zarządzającą, nieprzestrzeganie przepisów bhp, fatalne warunki socjalne, marnotrawstwo materiałów, kradzieże. Dostrzegano lokalne układy władzy partyjno-administracyjnej chronionej przez Milicję Obywatelską i Służbę Bezpieczeństwa.

PRZEŁAMANIE STRACHU

Rozwijające się od lipca strajki stopniowo przełamywały w społeczeństwie barierę strachu. Swoje niezadowolenie z istniejącej sytuacji w kraju Polacy wyrażali poprzez spontanicznie organizowane spotkania i dyskusje z przedstawicielami dyrekcji i PZPR, wiece załogi, organizowano przestoje i strajki w pracy (całego zakładu lub jego części) czy strajki okupacyjne. Pracownicy wyłaniali swoich przedstawicieli do rozmów z dyrekcją, a nierzadko z lokalnymi, wojewódzkimi oraz cen-



Zakłady Elektrotechniki Motoryzacyjnej „Polmo” w Dusznikach Zdrój - widok na bramę główną zakładu

Ze zbiorów Izby Pamięci ZEM w Dusznikach Zdroju

tralnymi członkami władz administracyjno-partyjnych, którym przekazywali swoje postulaty do załatwienia. Pod koniec sierpnia powszechne stało się wybieranie Komitetów Strajkowych (KS), a w większych, bardziej uprzemysłowionych miastach, Międzyzakładowych Komitetów Strajkowych (MKS). Latem 1980 r. wszystkie te czynniki zaistniały również na Dolnym Śląsku.

PROTESTY LIPCOWE NA DOLNYM ŚLĄSKU

Pierwszymi strajkującymi zakładami były Zakłady Górnicze (ZG) „Polkowice” w Polkowicach (18–19 lipca), ZG „Rudna” w Polkowicach i ZG „Lubin” (19–21 lipca). Oprócz odwołania

podwyżek cen żywności domagano się m.in. wzrostu pensji, poprawy zaopatrzenia sklepów, likwidacji przywilejów dla działaczy PZPR oraz pracowników MSW i MON.

W województwie wałbrzyskim pierwsze strajki wystąpiły w Zakładach Elektrotechniki Motoryzacyjnej „Polmo” w Dusznikach-Zdroju i Świdnicy (24–26 lipca). W obu zakładach domagano się podwyżki płac, zmiany struktury kombinatu, poprawy zaopatrzenia sklepów w miastach, jawnego i sprawiedliwego handlu w sklepach oraz rozwoju budownictwa mieszkaniowego. Wynegocowano 15-procentową podwyżkę pensji, a także uruchomienie sklepów wewnątrzzakładowych. Władze złożyły obietnicę, że poprawi się zaopatrzenie skle-

pów oraz sprzedaż artykułów spożywczych i tekstylnych. W Wałbrzychu w dniach 28-30 lipca protest prowadzili pracownicy służby energomechanicznej Huty Szkła „Wałbrzych”. Wynegocjowali z dyrekcją 10-procentową podwyżkę pensji i dodatku uznaniowego.

23-30 lipca do największej liczby protestów doszło we Wrocławiu, m.in. w Fabryce Maszyn Budowlanych „Bumar-Fadroma”, Fabryce Maszyn Rolniczych „Agromet-Archimedes”, Państwowej Fabryce Wagonów „Pafawag”, Zakładach Elektronicznych „Elwro”, FAT. Najpoważniejszy był strajk w Dolnośląskich Zakładach Wytwórczych Maszyn Elektrycznych „Dolmel” (26 i 28–30 lipca). Robotnicy żądali podwyżek płac i poprawy warunków pracy.

DOLNOŚLĄSKI SIERPIEŃ 1980 R.

26 sierpnia największym ośrodkiem strajkowym w regionie stała się Zajezdźnia Autobusowa (ZA) nr 7 Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego (MPK) we Wrocławiu przy ul. Grabiszyńskiej. W mieście stanęła komunikacja. Powołano MKS, ponieważ do strajku dołączały kolejne zakłady, które do Zajeżdźni delegowały swoich przedstawicieli. Przewodniczącym został Jerzy Piórkowski. MKS wsparli też działacze wrocławskiej opozycji – studenci i pracownicy naukowcy. Początkowo solidaryzowano się z całym Wybrzeżem, ale ostatecznie poparto postulaty MKS w Gdańsku, dokąd wysłano delegację. Protest zakończył się 1 września o godz. 4.00, kiedy z Gdańska wrócili wysłannicy z podpisanym porozumieniem. Po informacji oraz instrukcje do Zajeżdźni przyjeżdżali robotnicy z całego regionu. W południowo-zachodniej Polsce MKS we Wrocławiu stał się twierdzą protestu, zrzeszającą 176 zakładów z całego Dolnego Śląska i sąsiednich województw.

26-28 sierpnia w Zagłębiu Miedziowym ponownie pierwsi rozpoczęli strajk górnicy ZG „Polkowice”. Jednak największym centrum protestu (27 sierpnia – 1 września) w województwie legnickim był strajk w ZG „Rudna”, gdzie utworzono MKS.

dokończenie na str. 6 ►



ZG Rudna Główna - brama towarowa

Fot. AIPN Wr

► **Dokończenie artykułu ze str. 5**

Przywódcami strajku kolejno byli Andrzej Poroszewski i Ryszard Sawicki. Górnicy poparli 21 postulatów gdańskich, ale sformułowali także własne (52 postulaty), branżowe, adresowane do władz KGHM i rządu PRL. W województwie legnickim większość zakładów ogłosiła strajki solidarnościowe z Wybrzeżem utrzymując kontakt z MKS we Wrocławiu oraz w Gdańsku. Kolejnym ważnym ośrodkiem strajkowym był MKS w Kopalni Węgla Kamiennego „Thorez” w Wałbrzychu (27 sierpnia – 1 września) z przewodniczącym Jerzym Szulcem. MKS w Wałbrzychu nawiązał współpracę z MKS we Wrocławiu i Jastrzębiu-Zdroju oraz prowadził negocjacje z resortem górnictwa. Wyróżniającymi się, lecz mniejszymi ośrodkami strajkowymi, były jeszcze Legnica, Dzierżonów, Świdnica, Głogów i Lubin. W Jeleniogórskim protesty społeczne były najsłabsze na tle całego Dolnego Śląska. W lipcu doszło do jednego strajku w Jeleniej Górze, kolejne dwa protesty odnotowano 22 sierpnia także w stolicy województwa. 27–31 sierpnia najdłużej strajkującym zakładem były Pieńskie Huty Szkła w Pieńsku. Dopiero 29–31 sierpnia przerwało pracę kilka zakładów, m.in. w Bolesławcu i Jeleniej Górze. W Jeleniej Górze znaczenie miały strajki w MPK i PKS prowadzone w dniach 29–31 sierpnia 1980 r.

W sumie w sierpniu na Dolnym Śląsku strajkowało około 200 zakładów pracy. Najwięcej we Wrocławiu i województwie wrocławskim – ponad 100; w województwie legnickim około 30; w województwie wałbrzyskim około 50; w województwie jeleniogórskim 11.

WSPARCIE KOŚCIOŁA

W dniu 28 sierpnia 1980 r. na prośbę uczestników strajku ks. Stanisław Orzechowski odprawił mszę świętą w ZA nr 7 MPK we Wrocławiu. Umocniła ona i zintegrowała uczestników strajku oraz mieszkańców miasta. Kolejne msze święte sprawowano w niedzielę 31 sierpnia we Wrocławiu nie tylko w siedzibie MKS, ale także w zakładach pracy np. we Wrocławskiej Stoczni Recznej o. Gracjan Stanisław Bałys OCD z Zakonu Karmelitów Bosych przy ul. Olbińskiej, w ZNTK o. Honoriusz Podleśka OFM z parafii św. Antoniego, Zajezdni Tramwajowej (ZT) MPK nr 4 przy ul. Powstańców Śląskich, ZT MPK nr 2 przy ul. Słowiańskiej. Poza stolicą Dolnego Śląska msze święte celebrowano także m.in. w KWK „Thorez”, ZG „Polkowice”, ZG „Rudna”, ZA PKS w Legnicy przy obecnej ul. Rzeczypospolitej.

NARODZINY SOLIDARNOŚCI

Po 1 września KS i MKS przekształcały się w zakładowe komitety założycielskie i Międzyzakładowe Komitety Założycielskie (MKZ) Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych, które od 17 września przybrały nazwę Niezależny



Zajezdnia Tramwajowa nr 6 Dąbie MPK we Wrocławiu przy ul. Wróblewskiego, sierpień 1980 r.

Fot. NN, Archiwum Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Politechnice Wrocławskiej

Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. MKS we Wrocławiu i Wałbrzychu od razu przekształciły się w MKZ, a obaj dotychczasowi przywódcy strajkowi w tych miastach (Jerzy Piórkowski i Jerzy Szulc) nadal pełnili funkcję przewodniczących rodzących się struktur Związku. Wrocław pozostał najważniejszym ośrodkiem Solidarności na Dolnym Śląsku i jednym z najaktywniejszych w kraju. To tu w październiku 1980 r. przedstawiciele Solidarności PKP podpisali porozumienie wrocławskie z rządem PRL. MKZ w Wałbrzychu kontynuował rozmowy z ministerstwem górnictwa w sprawie zgłoszonych przez górników postulatów. Po negocjacjach, 2 września podpisano z wiceministrem górnictwa Gerardem Krocziem porozumienie wałbrzyskie. Polityczne znaczenie miał punkt dotyczący wolnych sobót.

W województwie legnickim powstały trzy prężne MKZ NSZZ „Solidarność”: w Legnicy (przew. Jerzy Węglarz), Głogowie (przew. Czesław Dobropolski) i Lubinie (przew. Ryszard Sawicki). MKZ w Lubinie zrzeszał większość ogniw „Solidarności” KGHM. Kontynuowano z komisją rządową negocjacje, które 30 września zakończyły się podpisaniem porozumienia lubińskiego. Od 1 października zniesiono czterobrygadowy system pracy, a od 1 stycznia 1981 r. miał być wprowadzony pięciodniowy tydzień pracy na takich samych zasadach jak w górnictwie węgla kamiennego.

We wrześniu fala ostatnich strajków wystąpiła głównie w zakładach województwa jeleniogórskiego (11 zakładów). Brak silnego centrum strajkowego sprawił, że dopiero 17 września powstał MKZ NSZZ „Solidarność” Województwa Jeleniogórskiego (przew. Roman Niegosz), który 20 września podpisał porozumienie z lokalnymi władzami. Jesienią 1980 r. wiele zakładów pracy województwa jeleniogórskiego (zwłaszcza z rejonu Bolesławca i Zgorzelca) rejestrowało się we Wrocławiu. Mimo trudności w 1981 r. powstał odrębny od Wrocławia Region Jeleniogórski NSZZ „Solidarność”.

Struktura NSZZ „Solidarność” przybrała charakter terytorialny i branżowo-zawodowy. Na Dolnym Śląsku w czerwcu 1981 r. uformowały się dwa historyczne regiony Związku: Region Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność”, który zrzeszał wszystkie struktury NSZZ „Solidarność” województwa legnickiego, wałbrzyskiego i wrocławskiego wraz z częścią zakładów z tzw. ziem (m.in. Brzeg, Bolesławiec, Góra, Nowa Sól, Rawicz, Syców, Zgorzelec) oraz Region Jeleniogórski NSZZ „Solidarność”. Narodziny „Solidarności” zapoczątkowały dynamiczny rozwój ruchu społecznego, który objął cały kraj i wszystkie grupy społeczeństwa, m.in. mieszkańców wsi (m.in. NSZZ „Solidarność Chłopska”, NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”), studentów (Niezależne Zrzeszenie Studentów), uczniów szkół ponadpodstawowych, pracowników sektora rzemiosła indywidualnego.



Siedziba Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność” przy ul. Mazowieckiej 17, Wrocław 1981 r.

Fot. NN, AIPN



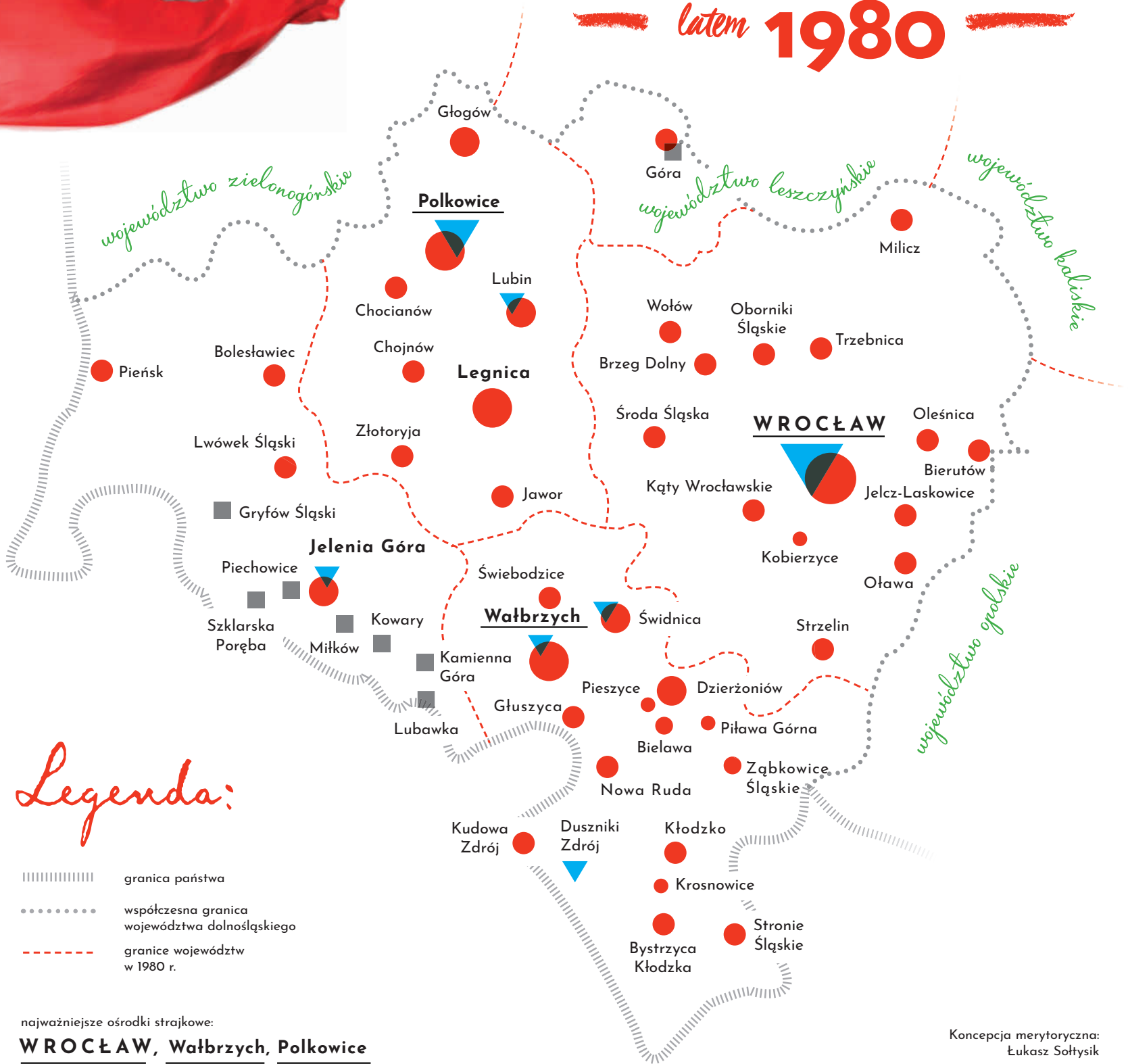
Spotkanie członków NSZZ „Solidarność” z przedstawicielami władz w Teatrze Cypriana Kamila Norwida w Jeleniej Górze, 1 grudnia 1980 r.

Fot. NN, AIPN Wr, zbiory Elżbiety Zawadzkiej



STRAJKI

na DOLNYM ŚLĄSKU
— latem 1980 —



Sierpniowy strajk we Wrocławskiej Stoczni Rzecznej - wspomnienia Stanisława Pituły

Redakcja Joanna Pietruszewska

i Łukasz Sołtysik

Oddziałowe Biuro Badań Historycznych IPN we Wrocławiu

Niezadowolenie społeczne zaczęło narastać w stosunku do władz PRL i „bratniego” ZSRR. Jednym z pierwszych aktów buntu była akcja kolejarzy w Lublinie, którzy przyspawali do szyn skład pociągu towarowego do ZSRR, załadowanego towarami, których brakowało w naszych sklepach. Był to czas Igrzysk Olimpijskich w Moskwie. Były to dobre Igrzyska dla polskiego sportu. Szczególnie zdobyty przez Władysława Kozakiewicza złoty medal w skoku o tyczce i jego słynny „gest Kozakiewicza” zapadł mi w pamięć i jak sądzę wszystkim Polakom.

14 sierpnia 1980 r. rozpoczęły się strajki na Wybrzeżu, początkowo w Gdańsku i Szczecinie. O tej sytuacji pozostała część kraju dowiedziała się z opóźnieniem, najpierw z relacji prywatnych i listowych oraz z zagranicznych rozgłośni radiowych, jak Radio Wolna Europa (RWE), „Głos Ameryki” z Waszyngtonu i BBC Londyn. Słuchanie tych rozgłośni miało dodatkowy „smaczek”, bo były bardzo mocno zagłuszane. TVP i Polskie Radio kontrolowane przez PZPR nie informowały o niepokojach w kraju i strajkach na Wybrzeżu. Dopiero jak fala strajków zaczęła rozlewać się na cały kraj, pojawiły się zdawkowe informacje o protestach.

POCZĄTEK STRAJKU

Strajk we Wrocławiu rozpoczął się we wtorek 26 sierpnia. Dzień wcześniej kolega poinformował mnie, abym następnego dnia wcześniej wyszedł do pracy, bo będą utrudnienia komunikacyjne... Rano jeszcze komunikacja miejska rozwiozła ludzi do pracy, a po godzinie 7.00 transport miejski zaczął wygaszać kursowanie tramwajów i autobusów. We Wrocławskiej Stoczni Rzecznej (WSRz) na Kowalach pracę rozpoczynało się o godzinie 6.00. Przyjechałem rano do stoczni i zobaczyłem, że jest poruszenie. Nie przystąpiliśmy do pracy, tylko zaczęliśmy się gromadzić przy pochylni oraz rozmawiać o sytuacji strajkowej w kraju. Do nas dołączali kolejni pracownicy z innych wydziałów, liczba zgromadzonych rosła.

W trakcie dyskusji między sobą doszliśmy do wniosku, że musimy przyłączyć się do tego wielkiego strajku, który już trwał na Wybrzeżu. Kierownik Wydziału I kadłubowego także się pojawił. Podyskutował, częściowo nas poparł, ale powiedział, żebyśmy się rozeszli do pracy, bo strajkowanie nic dobrego nie przyniesie, zwłaszcza w takich realiach politycznych i geopolitycznych, w jakich nasz kraj musi funkcjonować, że i tak nic nie wskóramy. Zdecydowana większość stoczniowców nie uległa „mądrościom” i sugestiom kierownika, a ludzi wciąż przybywało... Po godzinie 7.00 dołączyli do nas pozostali pracownicy z biurowca, zaopatrzenia i służb gospodarczych. Wówczas poczuliśmy się silną i zgraną dużą załogą. Z przybyłych pracowników zabrał głos p. Jurek Kozłowski (a głos miał donośny) i opowiedział, że jak jechał do pracy to odczuwało się na mieście nastrój, że „coś się wydarzy”... Na zgromadzeniu przy pochylni pojawiła się wola poparcia strajkującego Wybrzeża i przystąpienia do strajku!!! Pomyślałem: robotnicy nie są sami, dołączają ludzie z biu-

rowca – to dobrze. Trzeba usiąść, wybrać komitet strajkowy (KS) i określić się co do formy strajku... Byłem jednym z inicjatorów wytypowania do KS przedstawicieli z każdego wydziału.

Usiedliśmy w świetlicy. Duża część zgromadzonych została na zewnątrz, nie wszyscy się zmieścili, bo było to spontaniczne spotkanie. Byliśmy zdeterminowani, by protestować razem z Wybrzeżem. Narada w świetlicy: wybieramy KS, z każdego wydziału po dwie osoby. Ja też zabrałem głos, powiedziałem: „Robimy patrole i pilnujemy, by w zakładzie był porządek, bo mogą być prowokacje”. Zaczęliśmy typować swoich przedstawicieli. Pan Walerian Szczypczyński, później przewodniczący KS, mówi: „Ja bym proponował tego młodego człowieka”. Zaakceptowali mnie. Uznali, że mogę być z naszego Wydziału I. Oprócz mnie najmłodszego wiekiem wybrano kolegę Jana Gadejskiego; z Wydziału II – kierownika inż. Janusza Lenika i Józefa Talatkę; z Wydziału III – Bogusława Sierkiewicza i Jana Opalińskiego; z transportu i zaopatrzenia – Waława Lekrzyckiego i Mariana Gunię; z biurowca – Jana Gaję i Zbigniewa Przydziałę; z działu głównego mechanika W. Szczypczyńskiego. Komitet został utworzony. Opracowaliśmy komunikat dla załogi, w którym ogłosiliśmy skład KS, oraz że protest będzie miał charakter strajku okupacyjnego. Nie pracujemy i nie wychodzimy z zakładu. Jedynie kobiety były zwolnione z rygoru strajku okupacyjnego. Przychodziły do stoczni na osiem godzin i wracały do domów. Każdego dnia rano przynosiły nam nowe informacje o nastrojach w mieście i wśród rodzin.

CODZIENNOŚĆ STRAJKOWA

KS przejął zakład z pełną odpowiedzialnością za porządek i bezpieczeństwo na terenie stoczni. Powołaliśmy strajkowe grupy porządkowe, w formie straży robotniczej. Jej członkowie nosili opaski białe-czerwone. Ustaliliśmy następujące zasady: zakaz picia alkoholu; jeżeli ktoś będzie próbował robić jakieś akcje łamistrajkowe, to będziemy starali się taką osobę wykluczyć ze strajku. Strajk nie był przecież obowiązkowy. Było parę prowokacyjnych sytuacji... 2–3 osoby musiały



Stanisław Pitulę w 1981 r. Zbiory S. Pitulę

Opracowała Joanna Pietruszewska

opuścić zakład, gdyż nie chciały się dostosować do rygorów protestu.

Trwały dyskusje w gronie KS. Ludzie przychodzili do nas z różnymi bolączkami, których nie zapisywaliśmy, lecz omawialiśmy na bieżąco, bo wszystko odbywało się spontanicznie. Czuwaliśmy, aby atmosfera była podniosła i żebyśmy czuli odpowiedzialność za to, o co walczymy.

W strajku uczestniczyło około 1000 osób. Coś trzeba było jeść i gdzieś trzeba było spać. Z tym problemem załoga sobie poradziła. Mieliśmy w miejscu pracy sklepik zakładowy. O wędlinach można było zapomnieć. Był tylko salceson, ale tak podłej jakości, że mówiło się „cwaniak”. Dlaczego „cwaniak”? Bo nie udało się go wywieźć za granicę. A pasztetowa to tzw. kity szklarskie, aby zapchać żołądek... Poza tym dostępny był też serek topiony z kminkiem i inne. I nagle do tego sklepu samochód przywiózł zaopatrzenie (zdecydowanie lepsze niż dotychczas w nim widzieliśmy): m.in. lepsze wędliny, po to, żeby poprzez żołądek ludzi ułagodzić. Oczywiście skorzystaliśmy z tej lepszej oferty, bo trzeba było coś jeść. Na szczęście w stoczni mieliśmy bardzo dobrze działającą stołówkę zakładową, która mimo strajku funkcjonowała i tam jedliśmy obiady.

Spaliśmy gdzie się dało. My z produkcji spaliśmy m.in. na remontowanych statkach. Było lato, ciepło, byliśmy młodzi, więc można było spać wszędzie. Pracownicy z biurowca spali w śpiworach dostarczonych przez rodziny, na podłodze, biurkach lub krzesłach w swoich pokojach. Jakoś sobie radziliśmy.

Było wiele miłych gestów popierających nasz strajk. Przychodzili członkowie rodzin, przyjaciele i znajomi. Były spontaniczne akcje. Oprócz bliskich, również obcy ludzie przynosili na bramę jedzenie, kwiaty dla strajkujących. Zdarzało się, że gdy taksówkarze kogoś podwozili do stoczni, to nie brali pieniędzy. Czuło się, że zaczynamy grać do jednej bramki. Przychodzili ludzie z innych zakładów, z dzielnicy Psie Pole i mówili, że chcieliby się skontaktować z KS, żeby im doradzić, jak mają zorganizować w swoim zakładzie strajk.



► Pamiętam, że do naszego KS przybyły co najmniej dwie lub trzy takie zakładowe delegacje. W ciągu dnia strajkujący organizowali sobie różne zajęcia – grali w piłkę nożną, czytali gazety i książki, wieczorami słuchaliśmy audycji RWE, niektórzy grali w karty.

Strajkiem we WSRz zainteresowała się także lokalna prasa. Odwiedził nas z fotoreporterem Julian Bartosz, wicenaczelny redaktor „Gazety Robotniczej” (gazeta była organem prasowym Komitetu Wojewódzkiego PZPR we Wrocławiu) w celu spisania relacji ze strajku w stoczni. Odbyła się rozmowa J. Bartosza z członkami KS. Powiedzieliśmy, że popieramy strajki na Wybrzeżu i postulaty gdańskie. Nie wyraziliśmy zgody na zrobienie zdjęć członkom KS. Fotoreporter zrobił tylko kilka zdjęć na pochylni przedstawiających pracę w stoczni.

WSPÓŁPRACA KS Z MKS WE WROCŁAWIU

Dyrekcja pozwoliła, żeby KS korzystał z zakładowego samochodu. Radziecka Wołga była do naszej dyspozycji. Bywało tak, że ktoś z KS jechał na ul. Grabiszyńską i przywoził informacje oraz materiały strajkowe. Kontakt telefoniczny był prawie niemożliwy. Pamiętam na przykład, że pan W. Szczypczyński próbował dzwonić i nie mógł uzyskać połączenia. Zdenerwowany tym faktem, do słuchawki rzucił wiązanekę wulgaryzmów i nagle sukces. Zadowolony wykrzyknął: „Widzicie? Poskutkowało, mamy łączność!”.

Z powodu utrudnionej łączności telefonicznej w mieście, nie mieliśmy informacji, co dzieło się w siedzibie Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego (MKS) w Zajeźdni Autobusowej nr VII MPK przy ul. Grabiszyńskiej. Drugiego dnia strajku wysłaliśmy naszego przedstawiciela Zbigniewa Przydziałą do Zajeźdni w celu nawiązania współpracy. Pan Przydział wszedł w skład MKS, a naszym łącznikiem z Zajeźdnią został J. Talatka. Jeden raz wysłano mnie z komunikatem naszego KS na ul. Grabiszyńską. Był tam tłum ludzi, wielu przedstawicieli zakładów pracy Wrocławia, gorąca atmosfera. Przywożłem stamtąd do stoczni materiały strajkowe. Informacje przywożone przez łączników przekazywaliśmy podczas codziennych spotkań KS z załogą. Komunikaty przepisywaliśmy też przez kalkę na maszynie do pisania. Zajmowały się tym dwie panie, których nazwisk nie pamiętam.

WYPRAWA DO GDAŃSKA

Wiedzieliśmy, że Wrocław nie ma kontaktu z Gdańskiem, więc nasz KS postanowił wysłać delegację zakładową do Gdańska, aby przekazać poparcie naszej załogi oraz wrocławian dla postulatów gdańskich. Zakładową Nysą pojechało dziewięć osób (m.in. Marian Ćwiklik oraz kierowca Wacław Pięta). Przed Bydgoszczą milicja ich zatrzymała i nakazała zawrócić, ale zadaniem kolegów było dotarcie do celu, więc pojechali inną drogą. Zatrzymano ich znów koło Nakła i potem już patrol MO eskortował ich od granicy do granicy każdego kolejnego województwa, żeby jechali prosto do Wrocławia. Na szczęście obyło się bez zatrzymania emisariuszy na komendzie MO. Milicja „odprowadziła” ich pod same bramy zakładu. W filmie pt. „Robotnicy ’80” w relacji z negocjacji MKS w Gdańsku z Komisją Rządową, padło pytanie do premiera Mieczysława Jagielskiego: „A co się stało, panie premierze, z grupą pracowników i robotników, którzy jechali z delegacją z Wrocławia?”. Jestem pewien, że pytanie dotyczyło przedstawicieli Wrocławskiej Stoczni Rzecznej, którzy nie dojechali do Gdańska.

DYREKCJA WOBEK STRAJKU

Dyrekcja nie przeszkadzała w działalności KS, ale też specjalnie nie pomagała. Za to bacznie obserwowano przebieg wydarzeń w stoczni. Pierwszego dnia wieczorem, pamiętam, że przyszedł do KS wicedyrektor Kowaluk, by porozmawiać na temat strajku i sytuacji w kraju. Powołując się na homilię kardynała Stefana Wyszyńskiego wygłoszoną tego dnia na Jasnej Górze, chciał skłonić członków KS do zakończenia protestu. Podkreślał, że na nas spoczywa odpowiedzialność za losy załogi i dobro kraju. Polemikę z nim prowadzili głównie W. Lekszycki i J. Lenik, którzy kontrowali go mówiąc, żeby nie straszył nas rozlewem krwi, bo odpowie-



Msza święta we Wrocławskiej Stoczni Rzecznej, 31 sierpnia 1980 r.

Fot. Aleksander KałamarSKI, AIPN Wr, zbiory Stanisława Pitulę

działność za to, co się może wydarzyć, spoczywa również na władzach kraju.

MSZA ŚWIĘTA

Atmosfera wśród strajkujących cały czas była podniosła. W telewizji i radiu podawano dłuższe relacje z negocjacji. Władza godziła się na coraz więcej postulatów. Zналиśmy postulaty gdańskie. Wypisaliśmy je na szarym papierze i zawiesiliśmy przy świetlicy – to musiało być! Cały czas była prowadzona akcja uświadamiająca.

Nadchodzi weekend – postanowiliśmy, że w niedzielę zorganizujemy Mszę świętą na terenie stoczni. Pamiętam, że ksiądz pochodził z parafii na Karłowicach lub na Olbinie. Do Mszy świętej służył Pan Wiesław Skwierzyński. Stolarze zrobili przy bramie głównej ładny ołtarz na postumencie, był obrus, biało-czerwone flagi, ludzie przynosili kwiaty gladiole (sierpniowe). Cała brama stoczni została udekorowana. We Mszy świętej wzięła udział większość strajkujących osób, widząc po drugiej stronie bramy swoje rodziny. Czuliśmy, że strajk będzie się miał ku końcowi...

ZAKOŃCZENIE STRAJKU

Wspólnie oglądaliśmy relację z Gdańska. Zakładowy czarno-biały telewizor ustawiliśmy na zewnątrz, żeby każdy chętny mógł obejrzeć relację z Gdańska. Po południu, po podpisaniu porozumienia zaśpiewaliśmy hymn państwowy. Wszyscy stanęli i zaśpiewali – było to wzruszające. My też postanowiliśmy podpisać porozumienie z Dyrekcją. Ludzie poszli do domu, a my – członkowie KS – zostaliśmy do rana. KS spał protokoły przekazania zakładu Dyrekcji. Wicedyrektor Kowaluk z zadowoleniem odebrał zakład.

Ostatnia noc, 31 sierpnia. Czuło się ulgę i zadowolenie, że coś wywalczyliśmy. Nie chcieliśmy wywracać tego systemu, chcieliśmy tylko, żeby socjalizm miał ludzką twarz. Nam się wtedy nie śniło, że za 9–10 lat będą wybory, że Polska kiedyś wstąpi do NATO, do Unii Europejskiej. Ubiegaliśmy się o to, żeby władza lepiej współpracowała ze społeczeństwem, żebyśmy mogli oglądać Mszę świętą w telewizji, żeby był sprawiedliwy podział pensji itd. Wszystko, co jest w 21 postulatach – osiągnęliśmy, a potem wiadomo, jak się wszystko potoczyło...



We Wrocławskiej Stoczni Rzecznej Mszę świętą celebrował o. Gracjan Stanisław Bałys OCD z parafii Opieki św. Józefa na Olbinie, z pracom Wiesław Skwierzyński

Fot. NN, AIPN Wr, zbiory Stanisława Pitulę

„Niezależni” studenci 1980-1981

dr Kamil Dworaczek

Oddziałowe Biuro Badań Historycznych IPN
we Wrocławiu

W wrześniu mija 40. rocznica powstania Niezależnego Zrzeszenia Studentów. W latach 80. NZS był jedną z ważniejszych organizacji opozycyjnych w kraju. Po 1989 r. okazało się, że był również prawdziwą kuźnią talentów: ludzie wywodzący się z organizacji stali się czołowymi postaciami polskich mediów i sceny politycznej.

KURIERZY, DRUKARZE, KOLPORTERZY...

Latem 1980 r., kiedy zastrajkowała cała Polska, studenci weszli w rolę kurierów, drukarzy i kolporterów. Pod Stoczną Gdańską zorganizowali „pocztę rowerową”, która rozwoziła strajkowe komunikaty do innych zakładów. Andrzej Gwiazda, jeden z liderów strajku, wspominał: „Bez nich nie wygralibyśmy Sierpnia 1980 r.! To oni roznosili najważniejsze informacje i kolportowali ulotki do przedsięwzięcia, w których miał rozpocząć się

go Związku Studentów. W październiku podjęto decyzję o rejestracji jednej ogólnopolskiej organizacji pod nazwą Niezależne Zrzeszenie Studentów.

ŁÓDŹ ZA WSZYSTKICH, WSZYSCY ZA ŁÓDŹ

Władze przeciągały jednak proces rejestracyjny, nie chciały legalizować kolejnej – po Solidarności – niezależnej organizacji. W efekcie rosło niezadowolenie i zniecierpliwienie studentów, które stało się jedną z przyczyn pierwszego od 1968 r. ogólnopolskiego strajku studenckiego. Protest, rozpoczęty 21 stycznia 1981 r. na Uniwersytecie Łódzkim, szybko został wsparty przez inne uczelnie w mieście. W pozostałych ośrodkach akademickich studenci przyłączyli się do protestu po przerwie zimowej; na większości wrocławskich uczelni strajkowano w dniach 17-19 lutego.

Na Łódź zwrócone były wówczas oczy studentów z całego kraju, tam bowiem miały miejsce negocjacje z ministrem nauki, szkolnictwa wyższego i techniki prof. Januszem Górskim. Już na wstępie rozmów dał wyraz swojej arogancji, usiłując przekonać studentów o szkodliwości strajku: „(...) strajki nie szkodzą rządowi, rząd strajki przetrzyma. Strajki szkodzą społeczeń-

stwu przede wszystkim o członków Konfederacji Polski Niepodległej z Leszkiem Moczulskim na czele, którzy akurat wtedy przebywali w więzieniu. Tym razem NZS udowodniło, że jest niezależne nie tylko od władz, ale także od Solidarności i hierarchii kościelnej. W czasie bezpośrednio poprzedzającym zaplanowane marsze bezskutecznie usiłowano nakłonić studentów do rezygnacji z przedsięwzięcia. Obawiano się, że marsze będą obiektem prowokacji, która wywoła reakcję łańcuchową prowadzącą finalnie do interwencji zbrojnej Związku Sowieckiego. Obaw takich nie mieli działacze NZS. Marsz odbył się również we Wrocławiu. Dziesięciotysięczny pochód, na którego czele szli wrocławscy liderzy Solidarności i NZS, przeszedł przez centrum miasta do siedziby Solidarności przy ul. Mazowieckiej.

OSTATNI ETAP?

Gdy w październiku 1981 r. rozpoczynał się nowy rok akademicki, nikt nie zakładał, że będzie on jeszcze bogatszy w wydarzenia niż poprzedni. Początkowo mogło wydawać się, iż wreszcie po burzliwym okresie strajkowym NZS będzie mogło zająć się pracą u podstaw. Spokój trwał zaledwie kilka tygodni, zakłóciła go afera w radomskiej Wyższej Szkole Inżynierskiej. Doszło tam do kontrowersyjnych wyborów na rektora, które zapewniły reelekcję prof. Michałowi Hebdy. Oprotestowały je uczelnia-

na Solidarność i NZS, ogłaszając strajk okupacyjny. W listopadzie do protestu dołączyło się NZS w całej Polsce, rozpoczynając drugi w tym roku ogólnopolski strajk studencki. Pod koniec miesiąca strajkowało kilkadziesiąt tysięcy osób na ponad 70 uczelniach. W grupie tej znalazły się także wrocławskie szkoły wyższe. Wkrótce do postulatu odsunięcia prof. Hebdy dołączono żądanie wprowadzenia społecznego projektu ustawy o szkolnictwie wyższym pod obrady sejmu. W przeciwieństwie do sytuacji z zimy 1981 r. ekipa rządząca (od października z gen. Wojciechem Jaruzelskim na czele) nie podjęła rozmów ze studentami. Kończyła już przygotowania do stanu wojennego, do siłowego rozwiązania problemów z opozycją. Pierwszym niepokojącym symptomem był desant ZOMO dokonany na początku grudnia na jedną ze strajkujących uczelni – Wyższą Oficerską Szkołę Pożarniczą. Potem protest zaczął wygasać; tam gdzie jeszcze się tlił, reszty dopełnili „strażacy” z ZOMO, wypuszczeni z koszar w dniu wprowadzenia stanu wojennego 13 grudnia 1981 r. Tego samego dnia upadł strajk na WSI w Radomiu, był to 49. dzień protestu. Okazał się najdłuższym w historii Polski oraz jednym z najdłuższych w dziejach strajkiem studenckim.



Wiec studentów na Politechnice Wrocławskiej zorganizowany przez Niezależny Samorządny Związek Studentów (od lewej: Marek Burak, Sławomir Najnigier, Jacek Leśków, Zbigniew Filipczak, Hubert Hanusiak), 2 października 1980 r.

Fot. NN, Archiwum Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy PWR

strajki!”. Podobną rolę odegrali studenci wrocławscy, którzy wspierali strajkujących w Zajeźdni Autobusowej nr 7 przy ul. Grabiszyńskiej. Najważniejszym żądaniem robotników było utworzenie niezależnych związków zawodowych. Strajkowy pistolet zmusił władze do ustępstwa i podpisania porozumień sierpniowo-wrześniowych. Na ich mocy powołano do życia Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”.

Powstanie związku było bodźcem dla innych środowisk, również dla studentów. Jeszcze we wrześniu 1980 r., przed rozpoczęciem roku akademickiego, zaczęli budować nową opozycyjną organizację. Pierwszą jej komórkę powołano w Gdańsku, kolebce Solidarności, pod nazwą Niezależny Związek Studentów Polskich. Wkrótce podobne komórki zaczęły powstawać w całej Polsce, np. we Wrocławiu 23 września zawiązał się Tymczasowy Komitet Założycielski Niezależnego Samorządne-

stwu, na tym polega tragiczny problem (...) Ja już mam dyplom magistra, co więcej od siedmiu lat mam stanowisko profesora zwyczajnego, wyższego stanowiska w Polsce otrzymać nie mogę, a wy nie macie jeszcze dyplomów i po prostu strajk bije w was (...). Łatwo można się domyślić, że tego typu przemowa nie mogła złagodzić powstałego napięcia. Negocjacje przeciągały się o kolejne dni i tygodnie. Pod koniec najważniejszymi problemami stały się rejestracja NZS oraz kształt jego statutu. Ostatecznie i w tych kwestiach doszło do ugody, dzięki czemu 17 lutego minister zarejestrował Zrzeszenie. To otworzyło drogę do porozumienia, które sygnowano dzień później. W ten sposób zakończył się trwający prawie miesiąc strajk.

Jeszcze przed końcem roku akademickiego nastąpił kolejny duży protest z udziałem studentów. W maju 1981 r. w wielu miastach doszło do marszów w obronie więźniów politycznych. Chodziło

o Stan wojenny był silnym ciosem dla NZS. Internowano 410 jego członków, w tym wielu liderów. Obumarały relacje międzyośrodkowe, działalność kontynuowała niezależnie od siebie kilka grup w największych ośrodkach akademickich. W wojnie wypowiedzianej społeczeństwu 13 grudnia przez gen. Jaruzelskiego studenci często wcielali się w rolę żołnierzy kierowanych przez zakonspirowanych „generałów” z Solidarności. Ograniçało to ich zaangażowanie na terenie akademickim. Niemniej najwytrwalsi nieśli „sztandar” NZS i przekazywali go kolejnym rocznikom aż do ponownego odrodzenia organizacji w 1989 r. Dzisiaj w świecie polityki, kultury czy nauki nietrudno trafić na osoby, które wywodzą się z NZS. Można wymienić m.in. Jacka Czaputowicza, Bogdana Klichy, Konstantego Radziwiłła czy Donalda Tuska; we Wrocławiu działali m.in. Ryszard Czarnecki, Roman Kowalczyk, Jacek Protasiewicz, Grzegorz Schetyna, Bogdan Zdrojewski.

141 godzin głodówki

dr Kamil Dworaczek

Oddziałowe Biuro Badań Historycznych
IPN we Wrocławiu

Prawie 40 lat temu w świetlicy wrocławskiej lokomotywowni 34 kolejarze z Solidarności podjęło głodówkę w proteście przeciw polityce władz. Było to ważne wydarzenie nie tylko dla pracowników PKP, ale również dla członków Solidarności w całym kraju.

Fala strajków, która przetoczyła się przez Polskę latem 1980 roku, otworzyła drogę do powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Jesienią związek intensywnie się rozwijał i obejmował swoim zasięgiem większość zakładów pracy w całym kraju. Dotyczyło to również PKP. Zrzeszeni w Solidarności pracownicy przedsiębiorstwa wysunęli pod adresem Ministerstwa Komunikacji postulaty, których istotą było polepszenie sytuacji materialnej pracowników oraz usprawnienie pracy na kolei. Pierwszorzędne znaczenie miała podwyżka płac; kolejarze chcieli, aby została ona wprowadzona według zasady: im mniejsza pensja, tym większa podwyżka.

Negocjacje z przedstawicielami resortu, prowadzone we wrocławskiej lokomotywowni, okazały się bezskuteczne. Przebywający tam członkowie kolejarzkiej Solidarności z całego kraju zdecydowali się wysłać delegację do Lecha Wałęsy, przebywającego akurat na Górnym Śląsku. Wałęsa wysłuchał relacji delegatów, ale nie obiecał konkretnego wsparcia. Rozczarowani kolejarze podczas powrotu do Wrocławia zastanawiali się nad dalszymi krokami. W ten sposób narodził się pomysł głodówki protestacyjnej.

Oświadczenie zredagowano jeszcze w samochodzie. Ogłaszało w nim protest przeciw postawie prezentowanej przez stronę rządową w negocjacjach oraz przeciw przewlekaniu rejestracji Solidarności. Delegaci wrócili do świetlicy lokomotywowni z gotowym dokumentem. Głodówkę zaaprobowała większość obecnych; 21 października 1980 r. przystąpiły do niej łącznie 34 osoby. Protestujący zdawali sobie sprawę, że jest potrzebna jakaś forma nacisku na władzę, odrzucali jednak formułę strajku



Jolanta Kmiecik i ks. Stanisław Orzechowski podczas głodówki kolejarzy we Wrocławiu

Fot. NN, AIPN Wr

właściwego na kolei. Przeważał pogląd, że może on doprowadzić do inwazji ZSRR, który nie będzie chciał dopuścić do utraty kontroli nad ważnymi szlakami komunikacyjnymi.

Pierwsze godziny i dni protestu upłynęły pod znakiem gorąckowej wymiany telegramów z ministrem komunikacji Mieczysławem Zajfrydem, a także dalszych bezowocnych negocjacji z przysyłanymi przez niego urzędnikami. Oburzenie kolejarzy wywoływały informacje podawane przez Dziennik Telewizyjny. Nieco inny obraz tego, co działo się we wrocławskiej lokomotywowni, przedstawiały media wrocławskie. Nagłośnie protestu powodowało, że pod lokomotywnię przychodziły tłumy wrocławian, chcąc zmanifestować solidarność z pracownikami PKP. Na mieście kolejarze byli pozdrawiani przez przechodniów, a motorniczowie zatrzymywali swoje tramwaje, aby ich przepuścić.

Głosy poparcia płynęły z całego kraju, przyjeżdżały delegacje Solidarności z różnych zakątków Polski. Głodujących odwiedzali członkowie regionalnych władz związku, m.in. Jerzy Piórkowski, Władysław Frasyniuk i Krzysztof Turkowski, a stałego wsparcia udzielali Hubert Hanusiak i Antoni Lenkiewicz. Kolejarze nieuczestniczący w proteście pokrywali swoje lokomotywy hasłami popierającymi postulaty Solidarności. Powodowało to pewne zadrażnienia z NRD, która nie chciała wpuszczać do Górlitz pociągów z takimi lokomotywami. Niemcy nakazywali polskim maszynistom usuwanie napisów, co prowadziło do konfliktów kolejarzy z pogranicznikami.

Szczególne znaczenie miała msza święta celebrowana przy lokomotywowni 26 października przez ks. Stanisława Orzechowskiego, podczas której wrocławianie mogli poczuć jedność, spostrzec, jak wielu myśli w podobny sposób. Wśród samych głodujących panowała dobra atmosfera. Zadzierzgano przyjaźnie i znajomości, prowadzono dłu-

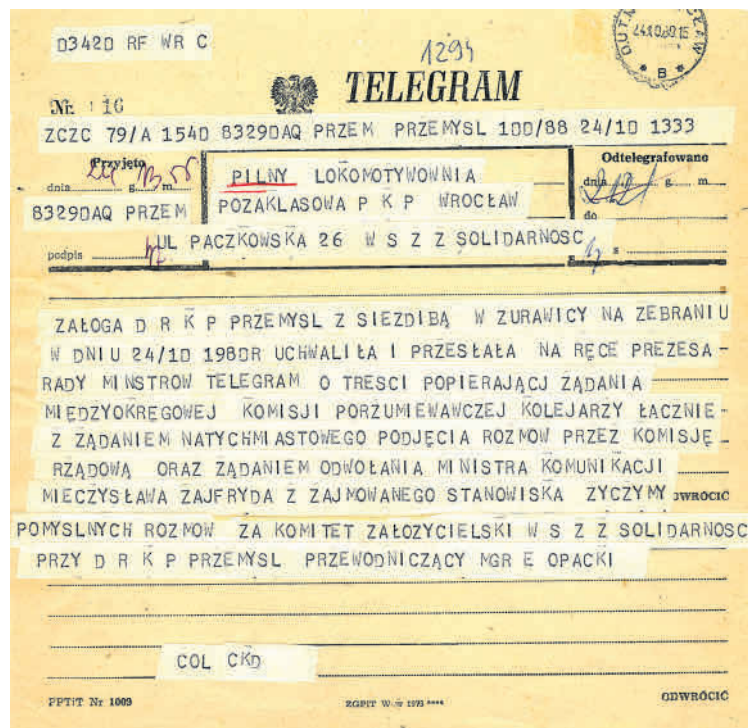
gie „nocne Polaków rozmowy”. Głód doskwierał szczególnie w pierwszym okresie; według zgodnej relacji uczestników protestu, po paru dniach odczuwanie łaknienia powoli ustępowało.

Głodówka trwała już dobrych kilka dni, a nadal nie było perspektyw rozwiązania patowej sytuacji. Władze nie wykazywały woli ustępstw, podobnie jak zdeterminowani kolejarze. Napięcie rosło. Szczególny opór rządzących brał się przede wszystkim ze skali ewentualnych podwyżek. Każda wydana w ten sposób złotówka musiała zostać przemnożona razy 300 tysięcy, bo tyle wówczas osób pracowało w PKP. Przez pierwszych kilka dni złudnie liczone, że strajk uda się wygasić bez ponoszenia dodatkowych kosztów.

Przełom nastąpił dopiero po pięciu dniach – 26 października. Wicepremier Aleksander Kopeć zgodził się na podjęcie negocjacji po rozmowie z Jerzym Piórkowskim i Włodzimierzem Badełkiem, przewodniczącym kolejarzkiej Solidarności. W PZPR widocznie zwyciężył ostatecznie pogląd, że należy rozwiązać problem w drodze negocjacji. Do lokomotywowni przyjechał wiceminister pracy, płacy i spraw socjalnych Janusz Obodowski, dużo bardziej ugodowy niż poprzedni negocjatorzy. W efekcie zwaśnione strony szybko doszły do porozumienia w najważniejszych kwestiach. Obodowski obiecał satysfakcjonujące podwyżki, w związku z czym nad ranem 27 października Badełek ogłosił decyzję o zakończeniu głodówki.

Ostateczne porozumienie paraflowano dopiero 31 października. Udało się sprowadzić szampana, lecz brakowało kieliszków, napój rozlano więc do plastikowych kubków. Świętowanie było jednak trochę przedwczesne; jak się później okazało, z trudem wynegocjowane porozumienie nie jest końcem drogi, ale dopiero jej początkiem. Egzekwowanie jego postanowień było niezwykle trudne i wymagało dalszych wysiłków i nacisków na władze.

Głodówka bezsprzecznie była aktem założycielskim Solidarności w PKP. Wydarzenia w lokomotywowni mocno przeżywali nie tylko kolejarze, ale również członkowie związku w całej Polsce i duża część mieszkańców miasta. Liczne gesty wsparcia pokazywały, że rodzi się również ta solidarność pisana przez małe „s”. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że głodówka budowała poczucie wspólnoty wrocławian i była jednym z aktów założycielskich również wrocławskiej Solidarności.



Jeden z telegramów z wyrazami solidarności skierowany do głodujących

kopia ze zbiorów Autora tekstu

Relacja peregrynacji wystawy „Tu rodziła się Solidarność”

dr Iwona Demczyszak
Oddziałowe Biuro Edukacji Narodowej
IPN we Wrocławiu

W związku z przypadającą w tym roku 40. rocznicą powstania Solidarności Instytut Pamięci Narodowej przygotował wystawę „Tu rodziła się Solidarność”.

W lipcu i sierpniu br. jej uroczyste otwarcia oraz ekspozycje odbywają się równocześnie w wielu miejscach w całej Polsce (pokazy regionalne zostały przygotowane przez poszczególne Oddziały IPN), a 28 sierpnia w Warszawie nastąpi prezentacja wszystkich regionów. Wystawa upamiętnia wydarzenia związane z narodzinami Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”. Dlatego autorzy główny akcent położyli na przypomnieniu pierwszych zakładów pracy, gdzie wybuchły protesty latem 1980 r., oraz wskazanie głównych centrów strajkowych w poszczególnych regionach Polski. Wystawa składa się z 7 ekspozytorów-modułów (każdy po 3 plansze), podzielonych tematycznie na trzy części: ogólnopolską (dwa ekspozytory), regionalną (dwa ekspozytory) i lokalną (trzy ekspozytory).

Na Dolnym Śląsku prezentację wystawy zaplanowano w trzech miastach: w Dusznikach Zdroju (1 lipca), w Polkowicach



Duszniki Zdrój. Od lewej: Stanisław Wesołowski (uczestnik protestu) i Jan Zawadzki (wskazuje na zdjęciu swoje miejsce pracy)

Fot. Adam Paczeński, IPN Wr

(21 lipca) i we Wrocławiu (14 sierpnia). Zgodnie z harmonogramem pierwsza odsłona ekspozycji rozpoczęła się w Dusznikach Zdroju z udziałem Burmistrza Piotra Lewandowskiego i wicewojewody Jarosława Kresy. Oddział IPN we Wrocławiu reprezentowali dr Andrzej Drogoń – Dyrektor Oddziału i Joanna Dardzińska – p.o. Naczelnika Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej. Druga odsłona miała miejsce w Polkowicach, gdzie uroczystego otwarcia dokonali Prezes IPN dr Jarosław Szarek oraz Burmistrz miasta Pan Łukasz Puźniński. Nie zabrakło także współautora wystawy pana Łukasza Sołtysika z Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN we Wrocławiu, który w krótkim wystąpieniu przypomniał historię pierwszych strajków w regionie – w Zakładach Górniczych „Polkowice” i „Rudna” w Polkowicach.

We Wrocławiu wystawę prezentowano przy Dworcu Głównym PKP. Do uczestników i organizatorów ekspozycji specjalny list skierował Prezes Rady Ministrów Mateusz Morawiecki: „Dziś chylimy czoła przed organizatorami tych wyjątkowych

protestów i rzeszami bezimiennych Polaków, którzy w tamtym trudnym czasie mieli odwagę upomnieć się o swoje prawa...” napisał. Obok licznie zebranych kombatanów, Dyrekcji IPN, udział w uroczystości wzięli wicewojewoda Pan Jarosław Kresa, a w imieniu Zarządu Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność” głos zabrał Tomasz Wójcik. Nie zabrakło pocztów sztandarowych reprezentujących Solidarność Walczącą i Stowarzyszenie Osób Represjonowanych w Stanie Wojennym. Uroczystość zaszczyli również przedstawiciele wielu ważniejszych instytucji mających siedzibę w stolicy Dolnego Śląska.

Dotychczasowe wernisaże zgromadziły licznych gości, wśród których honorowe miejsce zajęli uczestnicy wydarzeń z lipca i sierpnia 1980 r. To wystawa dla nich – aby pamiętać o ich odwadze i zaangażowaniu przetrwała w świadomości młodszych pokoleń. Od września br. kolejne ekspozycje na Dolnym Śląsku przewidziano m.in. w Dzierżoniowie, Jeleniej Górze, Legnicy, Wałbrzychu. Serdecznie zapraszamy do oglądania wystawy.



Polkowice. Od lewej: Jerzy Rudnicki (OBEN IPN Wr), dr Iwona Demczyszak (OBEN IPN Wr), dr Jarosław Szarek (Prezes IPN), Joanna Dardzińska (p.o. Naczelnika OBEN IPN Wr), dr Andrzej Drogoń (Dyrektor Oddziału IPN we Wrocławiu), dr Andrzej Olejniczak (OBEN IPN Wr)

Fot. Dominik Wojkiewicz, IPN Wr



Wrocław. Od lewej: Tomasz Wójcik (członek prezydium ZR Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność”), Jarosław Broda (Dyrektor Programowy TVP Wrocław), nn

Fot. Adam Paczeński, IPN Wr

Koncepcja i redakcja merytoryczna:
Łukasz Sołtysik i dr Grzegorz Waligóra
(OBBH IPN we Wrocławiu)

Koordinacja projektu:
Ł. Sołtysik i dr G. Waligóra (OBBH IPN we Wrocławiu)
Sylvia Rusin (Polska Press Sp. z o.o. Wrocław)

Redakcja językowa:
Piotr Klimczak (OBEN IPN we Wrocławiu)
Ewa Gładysz (Polska Press Sp. z o.o. Wrocław)

Korekta:
Joanna Pietruszewska
(OBBH IPN we Wrocławiu)

Projekt graficzny:
Romana Zielińska
(Polska Press Sp. z o.o.)